

## Scorsese. Filozoficzne niepokoje z Manhattanu [TPCT 346]

W tym numerze przyglądamy się twórczości urodzonego osiemdziesiąt lat temu reżysera, aby rozpoznać charakter jego twórczości – między porachunkami włoskiej mafii, perypetiami widzianymi z okien nowojorskiej taksówki, światem Wall Street a duchowymi wędrówkami wśród Dalajlamy i kuszzonego Chrystusa. Staramy się wraz z legendarnym już twórcą spoglądać na fenomen opisanego przez niego świata, ale też dostrzec zarys filozofii, która skrywa się za tymi obrazami. Warto odbyć tę podróż nie tylko w głąb klasyki kina, ale i tematów, idei, będących arcyfilozoficznymi!

Wszyscy je znamy. Wykreowały nam imaginarium najpierw świata Ameryki i to widzianej z bardzo ciekawego kąta, samego Nowego Jorku, by ostatecznie zacząć nam opowiadać świat z perspektywy, która ma swój niezwykle silny język i zapadającą głęboko impresję. Obrazy, malowane bardzo ciekawą kreską – raczej zamaszystą, gwałtowną, czasem skorą do przesady, kiedy indziej kształtną – a na pewno pełną. Co więcej, każdy je rozpoznaje – są naznaczone trwałą sygnaturą. Filmy Scorsese od dekad kształtują pop-kulturę, wyznaczają trendy, zostawiają ślad, który nie ulegnie szybko zatarciu – i mimo, że królują na czerwonych dywanach, gra tam śmietanka z Hollywoodzkiej drogi mlecznej, to noszą w sobie swoistą tożsamość filmową, jakby wyniesioną z europejskiej formy, która pragnie wyrazić swoje intelektualne i formalne fascynacje w uprawianiu tego, co uważa za sztukę, ale i dobrze opłacane rzemiosło. Z jednej strony tworzy kino gangsterskie, które spotyka się z niezaspokojonym głodem amerykańskiej publiczności, by jednocześnie realizować własną agendę. Jaką? No właśnie – to temat do

dyskusji! Les Keyser stwierdził, że bohater tego numeru to „absolwent Uniwersytetu Nowojorskiego, który walczy o to, by zostać *świętym kina* i najczęściej mu się to udaje”. Czy rzeczywiście? Czy możemy mówić o teologii politycznej lub filozofii srebrnoekranowej twórczości Scorsese?

Syn włoskich emigrantów, zafascynowany obrazem, filmem a do tego niedoszły absolwent seminarium – do tego w pełnym gwałtowności centrum Nowego Świata – Nowym Jorku. Czy może być lepszy przepis na autora filmów, w których poruszane są wielkie tematy filozoficzne i moralne? Otóż – zdaje się, że nie! Ten potencjał został zaktualizowany w amerykańskim śnie! Można powiedzieć, że transcendentalizm Scorsese, jego głęboko duchowe poczucie intensywnej subiektywności doświadczenia, znajduje doskonale narzędzie w kinowej ekspresji. Pomimo formy, która wydaje się być z pozoru błaha, zbyt namacalna i – co tu dużo pisać – płytka, po zebraniu pierwszej warstwy z tego palimpsestu, wyłania się zapis próby zbadania niełatwego związku między egoizmem, przyjaźnią i poświęceniem.

Oczywiście, gdy myślimy o duchowości filmów tego reżysera od razu sięgniemy po „Kundun” (1997) i „Ostatnie kuszenie Chrystusa” (1988) – dwa niezwykle filmy z dorobku Scorsese. Te bardzo osobiste dzieła pokazują głębię i wyjątkowość zainteresowań amerykańskiego reżysera, obok formalnego warsztatu i doskonałej znajomości tradycji kina artystycznego. Będący rodzajem duchowej biografii „Kundun”, sięga po tradycje religijne i mistyczne, angażując się również głęboko w politykę międzynarodową, poruszająco opowiadając heroiczną, ale nieudaną próbę Dalajlamy, by przeciwstawić się aneksji Tybetu przez komunistyczne Chiny. Film, który porusza napięcie między siłą duchową, która nie jest w stanie zatriumfować nad bezwzględnością politycznej woli. Z kolei „Ostatnie kuszenie Chrystusa” przenosi na ekran kontrowersyjną powieść Nikosa Kazandzakisa. Scorsese przedstawia alternatywną wersję życia Jezusa, która koncentruje się na

konflikcie, jaki toczy on między własnymi ludzkimi namiętnościami a boskim przeznaczeniem. W tej walce duchowość triumfuje, ale zmaganie, które odbywa się pomiędzy immanencją a transcendencją – zdaje się balansować na niezwykle cienkiej linii.

Jednak filozoficzne rozważenia Scorsese o duchowości przenikają nie tylko jego autorskie filmy, ale także jego projekty gatunkowe, w tym „Taksówkarza” (1976) i „Przylądek strachu” (1991), ale i trylogię mafijną „Ulice nędzy” (1973), „Chłopców z ferajny” (1990) i „Kasyno” (1995). Pomimo, że jest to kino pomyślane jako komercyjne – i w nich zdaje się nie porzucił swoich fascynacji naturą ludzką i jej osadzeniu w pewnych dramatach egzystencjalnych i wielkich tematach takich jak: sprawiedliwość, odkupienie, potrzeba pokuty i zadośćuczynienia. Jego bohaterowie wydają się często mierzyć z poczuciem samotności w obecności Boga. Jest to swoisty stan wewnętrznego wygnania, z którym niekiedy gwałtownie walczą. Przecież Travis Bickle (Robert De Niro), bohater „Taksówkarza”, niesie w sobie pragnienie oczyszczenia swojego świata, ratując niewinną i bezbronną ofiarę zdeprawowanej rzeczywistości. Tragedia Trávisa polega na tym, że zdaje sobie sprawę z faktu wszechogarniającej deprawacji (jak niemal z biblijnej opowieści o Sodomie i Gomorze czy rzeczywistości przed Potopem). Nie może znaleźć wyjścia z tej wspólnoty nie pragnącej odkupienia, w której został uwięziony. Jego jedyna nadzieja jest apokaliptyczna: że pewnego dnia wszystko zmyje czysty deszcz, gwałtowny koniec wszechobecnej niegodziwości, która również pochłonie jego życie. Travis jak i inny bohater Scorsese, Frank Pierce z „Ciemnej strony miasta” (1999), są poszukiwaczami „zagubionej owcy”, którą w intrygująco odmienny sposób ratują przed ponizającym uwięzieniem w skorumpowanym materialnym świecie (można by doszukiwać się pewnych gnostyckich wątków). Jednak Travis znajduje się poza zasięgiem odkupienia, podczas gdy pod koniec swojej moralnej walki Frank Pierce doświadcza głębokiego poczucia transcendencji.

Łatwo nie dostrzec przenikającego filmu Scorsese pewnego zamysłu, który podejmuje wielkie tematy moralne, rysujące pęknięcie pomiędzy szeroko rozumianym materializmem a pewną kondycją bohatera, który próbuje przełamać ten paradygmat. Scorsese dąży do przedstawienia tego decydującego momentu, w którym zastana rzeczywistość traci kontrolę nad ludzkim doświadczeniem, czego efektem staje się wejrzenie w porządek, który choć niewyraźny i niewyczuwalny, zaczyna organizować postawę bohatera.

W tym numerze przyglądamy się twórczości urodzonego osiemdziesiąt lat temu reżysera, aby rozpoznać charakter jego twórczości – między porachunkami włoskiej mafii, perypetiami widzianymi z okien nowojorskiej taksówki, światem Wall Street a duchowymi wędrówkami wśród Dalajlamy i kuszonoego Chrystusa. Staramy się wraz z legendarnym już twórcą spoglądać na fenomen opisanego przez niego świata, ale też dostrzec zarys filozofii, która skrywa się za tymi obrazami. Warto odbyć tę podróż nie tylko w głąb klasyki kina, ale i tematów, idei, będących arcyfilozoficznymi!

*Jan Czerniecki*

*Redaktor naczelny*